

Maja Kotarska

Nie kłam Kochanie



Maja Kotarska

NIE KŁAM KOCHANIE

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-33-3

Copyright © Maja Kotarska i Ilona Łepkowska

Projekt okładki: Justyna Niedzińska

Książkę tę napisała Maja Kotarska na podstawie scenariusza Ilony Łepkowskiej do filmu „Nie kłam kochanie”, którego premiera odbyła się w 2008 roku, a wyreżyserował go Piotr Wereśniak. Wystąpili w nim między innymi: Piotr Adamczyk, Marta Żmuda Trzebiatowska, Grażyna Szapołowska, Beata Tyszkiewicz i Magdalena Schejbal.

Ania westchnęła, zdając sobie sprawę z beznadziejności sytuacji. Obiecywała sobie tysiąc razy, że tak zaplanuje pracę, żeby nie widywać Marcina, i nic z tego nie wychodziło. Jakimś dziwnym trafem znajdowała się zawsze w pobliżu, kiedy on wchodził do domu. Patrzyła, jak znika w bramie eleganckiego apartamentowca, i wracała do swoich obowiązków.

Takie było to jej nieodwzajemnione kochanie. Marcinem nazywała go wyłącznie w myślach. Oficjalnie zwracali się do siebie przez „pan” i „pani”, jak przystało na dwoje prawie całkiem obcych ludzi. Czasem wymieniali kilka błahych słów, gdy wypełniając zlecenie, przychodziła podlać rośliny w jego apartamencie. I to by było tyle, jeśli chodzi o bezpośrednie kontakty. Na co dzień mogła go obserwować jedynie z daleka. Lubiła patrzeć, jak pracuje na tarasie, taki poważny, skupiony i... niedostępny.

A przecież wcale nie chciała się zakochać, przyplątała jej się ta miłość nie wiadomo skąd i została na dłużej. Nie uleczył jej nawet czas. Katar trwa tydzień, grypa dwa, z powikłaniami do miesiąca, a Ania z tym nieodwzajemnionym uczuciem męczyła się już prawie rok.

Kwitła przy klombie przed budynkiem godzinami. Niestety, z mizernym skutkiem. Nikt przecież nie zauważy małego fiołka na trawniku, kiedy wszędzie wokół panoszą się róże. A Marcin Paprocki najwyraźniej gustował w różach: blondynkach, brunetkach i rudych. Dziewczynach o urodzie modelek, świetnie ubranych i pewnych siebie. Ta dzisiejsza też taka była – pociągająca i drapieżna.

Z tarasu dobiegł kobiecy śmiech. Ania uniosła głowę i przez chwilę przyglądała się romantycznej scenie. Ileż by dała, żeby znaleźć się choć raz na miejscu tej dziewczyny. A może powinna powiedzieć „tych dziewczyn”, bo jakoś żadna nie zagościła tu na dłużej. To nawet lepiej, że jest ich tyle, pomyślała gorzko, próbując znaleźć jakąś pozytywną stronę tej sytuacji. Jeśli u Marcina Paprockiego zamieszka jakaś kobieta, to będzie oznaczać jedno – umarła wszelka nadzieja.

Z każdą minutą Ania smutniała coraz bardziej. Czuła, że jeszcze moment, a rozklei się na dobre. Powinna zabrać się solidnie do pracy – najlepiej na drugim końcu osiedla. Tutaj niczego nie wystoi. Wiedziała, co będzie później. Zawsze było tak samo – wino, muzyka, taniec, potem...

Spojrzała na taras ostatni raz. Para obejmowała się czule w powolnym, romantycznym tańcu. Marcin zdjął marynarkę i przewiesił ją przez poręcz balustrady. Nagły poryw wiatru potargał im włosy, a marynarka Marcina poszybowała w dół, ale oni nawet tego nie zauważyli, zajęci wyłącznie sobą.

Ania czekała, aż ucichnie muzyka.

*

Marcin lubił dziewczyny zdecydowane, a Iwona z pewnością do takich należała. Wiedziała, czego chce, i nie udawała, że jest inaczej. Mimo dość krótkiej znajomości rozumieli się prawie bez słów. Nie tracili czasu na zwiedzanie apartamentu czy nudną herbatkę we dwoje. Zresztą potem pokaże jej wszystko. Najpierw taras, potem salon, a na końcu sypialnię.

Iwona przechylona przez poręcz rozglądała się wokół z niekłamany zachwytem.

– Masz własne bocianie gniazdo, kapitanie. Piękny widok. Teraz wiem, dlaczego nie chciałeś się ze mną umówić na mieście.

– Rzeczywiście piękny – zgodził się Marcin, nie odrywając wzroku od wydekoltowanych pleców kobiety. Podeszedł bliżej i delikatnie pocałował opalony kark. Iwona roześmiała się i zgrabnie wywinęła z niecierpliwych ramion.

– Może zaczniemy od wina? – wskazała na stół.

– Wolisz czerwone czy białe?

– Zdaję się na twój gust.

Marcin otworzył butelkę czerwonego wina, napełnił kieliszki po brzegi i jeden podał dziewczynie.

– Za nas – wygłosił pierwszy toast.

Usiedli przy stoliku i flirtowali, trzymając się za ręce. Marcin, cały czas patrząc Iwonie w oczy, sięgnął po butelkę i ponownie napełnił kieliszki. Widocznie nie miał podzielnej uwagi, bo przesadził nieco z tym nalewaniem. Na stoliku błyskawicznie wyrosła czerwona kałuża. Chichocząc, zerwali się z miejsc.

– I co ty ze mną robisz, dziewczyno? Zostaw, niech sobie kapie – zaprotestował, kiedy zaczęła się rozglądać za czymś do wycierania. – Sprzątaczką wreszcie będzie miała zajęcie. Mamy ciekawsze rzeczy do roboty. Zatańczymy? – zaproponował. – To ci się na pewno spodoba. – Włączył muzykę i szarmancko skłonił się przed dziewczyną. – Świetnie tańczysz! – zauważył po chwili. – Masz muzykę we krwi. Nie masz czasem krewnych w Hiszpanii?

– Ciebie mogłabym spytać o to samo. Jednym słowem, dobrana z nas para.

Płyty zmieniały się automatycznie. Gorące i żwawe rytmy ustąpiły miejsca wolnym, zmysłowym melodiom. Tańczyli teraz mocno przytuleni, robiąc coraz dłuższe przerwy na pocałunki. Nagle muzyka ucichła.

Dokładnie dwadzieścia dziewięć minut, pomyślał Marcin z zadowoleniem. Dobry sprzęt i starannie dobrana muzyka to gwarancja sukcesu. Nie bez znaczenia był też jego chłopięcy wdzięk. Podobał się kobietom i był tego w pełni świadomy.

– Nie mamy wina ani muzyki, więc co teraz będziemy robić? – zapytała Iwona, wyraźnie wychodząc mu naprzeciw.

– A na co masz ochotę? – zapytał Marcin. – Zaczyna się chmurzyć, nawet dobrze się składa, bo właśnie chciałem ci pokazać mieszkanie.

– Od czego zaczniemy?

– Może od sypialni? – Marcin poszukał ust dziewczyny. Oddała mu pocałunek. Przytuleni do siebie weszli do środka. Zatrzymywali się po drodze kilka razy i nim dotarli do właściwych drzwi, zdążyli się już pozbyć połowy odzieży.

I właśnie w takim momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Wzdrygnęli się oboje, bo dźwięk zabrzmiał jak syrena alarmowa. Marcin zaklął głośno i stał zakłopotany, nie wiedząc, jak powinien w tej sytuacji postąpić. Iwona wymownie położyła mu palec na ustach.

– Udawajmy, że nas nie ma – szepnęła.

Marcin przytaknął i ochoczo podziękował Iwonie za wspaniały pomysł. Potem uniósł ją niczym piórko i zawirował z nią w koło. Od nadmiaru szczęścia zakręciło mu się w głowie i musnął swym słodkim ciężarem torbę z kijami golfowymi. Torba zachybotwała się niebezpiecznie. Marcin desperacko próbował przytrzymać sprzęt ramieniem, ale manewr się nie udał. Kije kolejno uderzały o podłogę, czyniąc piekielny hałas. Marcin jęknął, postawił dziewczynę na ziemi i rozłożył ręce w geście bezradności.

Zostali zdekonspirowani.

– Może sobie poszedł? – łudziła się Iwona.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał ponownie, równie alarmująco jak poprzednio. Wyglądało na to, że intruz wcale nie zamierza odejść.

– Tylko sprawdzę, kto to – szepnął Marcin, popychając Iwonę do sypialni. – Zaraz wracam!

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI